

Prof. dr hab. Adam Wielomski

Warszawa, 29.08.2021.

Wydział Prawa i Administracji UKSW

Tel. 504 040 315

e-mail: a.wielomski@uksw.edu.pl

Recenzja rozprawy doktorskiej mgra Tomasza Kosińskiego

„Otto Strasser i jego myśl polityczna. Między socjalizmem a nacjonalizmem 1919-1974”

Z tej racji, że mgr Tomasz Kosiński jest mi od kilku lat znany - między innymi z tego, że publikowałem jego teksty na temat współczesnych autonomicznych nacjonalistów na łamach półrocznika naukowego „Pro Fide Rege et Lege”, którego jestem redaktorem naczelnym i na współredagowanym przeze mnie portalu internetowym, poświęconym prawicowej myśli politycznej konserwatyzm.pl – z dużą ciekawością czekałem na jego rozprawę doktorską. Praca poświęcona została osobie mało w Polsce znanej, a mianowicie Otto Strasserowi, problematyce Czarnego Frontu, czyli opozycji wobec III Rzeszy i narodowego socjalizmu wychodzącej nie z szeregów tradycyjnej myśli politycznej – konserwatystów, chadeków, liberałów, socjaldemokratów czy komunistów – lecz z wewnątrz ruchu nazistowskiego. Otto Strasser przez kilka lat blisko współpracował z Adolfem Hitlerem, popierał NSDAP we wczesnej fazie rozwoju tej partii, aby ostatecznie przejść do skrajnej opozycji, zarzucając hitleryzmowi zdradę jego pierwotnych ideałów. Mamy tu więc opozycję „od środka”, atakującą Hitlera za nadmierny pragmatyzm polityczny i wyparcie się pierwotnych postulatów narodowego socjalizmu. Jest to linia krytyki, która nie mogła przysporzyć popularności jej autorowi – zarówno przed wojną, jak i po wojnie – szczególnie zaś w Polsce, tak mocno poszkodowanej przez zbrodnie hitlerowskie. W okresie PRL-u badania nad strasseryzmem zapewne były w ogóle niemożliwe, gdyż nurt ten uważał się za prawdziwie socjalistyczny, a w powstałym po 1989 roku świecie kierunek ten wydaje się w ogóle niezrozumiały. Co więcej, krytyka hitleryzmu z pozycji narodowo-socjalistycznej

M.

ortodoksji wydaje się kojarzyć z jeszcze większym sekciarstwem, przy których ogrom zbrodni Hitlera wydać może się tylko „liberalną” wersją prawdziwego narodowego socjalizmu! Mało kto patrzy, że akurat w tej kwestii Strasser nie upominał III Rzeszy za nadmierny „liberalizm” i kompromisowość ze światem.

Wskutek opisanej powyżej sytuacji polskojęzyczna literatura na temat strasseryzmu jest nikła, a dzięki zamieszczonej w rozprawie mgra Kosińskiego bibliografii w ogóle dowiedziałem się, że takowa istnieje, czego nie byłem świadomy, choć w swojej pracy naukowej sporo zajmuję się III Rzeszą i niemiecką myślą politycznego XX wieku. Stało się tak zapewne dlatego, że jest to kilka (bodaj trzy) teksty opublikowane w pracach zbiorowych, które nie przeszły przez moje ręce. Jedynym znanym mi tekstem w języku polskim na temat lewicy narodowo-socjalistycznej jako takiej był dotąd artykuł M. Hasiewicza *Ideologia narodowosocjalistycznej lewicy w Niemczech w latach 1925-1926*. (w: M. Maciejewski, M. Marszał: *Doktryny polityczne i prawne u progu XXI wieku*, Wrocław 2002), którego z kolei nie przywołuje i nie cytuje Doktorant.

Z tego też powodu z dużym zainteresowaniem zabrałem się za lekturę dysertacji mgra Tomasza Kosińskiego, licząc na to, że przy jej lekturze przy okazji poszerzę także wiedzę własną, ponieważ zjawiskiem strasseryzmu nigdy się nie zajmowałem, a poglądy polityczne Otto Strassera znałem tylko pobieżnie i hasłowo. I w tej kwestii, we wstępie do rozprawy, od razu zaczęły się pewne problemy terminologiczne, na które – przyznam szczerze – jestem jakoś specjalnie mocno wyczulony, zapewne ze względu na ścisłość terminologiczną, którą wpoili we mnie moi naukowi mistrzowie. Pisząc w tym akapicie o Strasserze zawahałem się jak te koncepcje nazwać. Dlatego użyłem pojęcia „poglądy polityczne”, co jest pokłosiem misz-maszu pojęciowego w rozprawie Doktoranta. We wstępie do jego rozprawy raz za razem czytamy, że jej celem jest „przedstawienie doktryny opracowanej przez Otto Strassera” (s. 7), w skład której wchodzić by miały: „opis genezy, identyfikacja jej fundamentów, koncepcji ustrojowych i gospodarczych, budowy zjednoczonej Europy oraz oddziaływanie na ruchy polityczne w Niemczech” (s. 7). Poglądy Strassera określane są także mianem „doktryny” przy przedstawianiu tezy pracy (s. 8) i zakresu problematyki (s. 8).

Prawdę mówiąc już z opisu na stronie 7 – gdzie mowa o genezie koncepcji, ustroju politycznym i gospodarczym, a także o koncepcji Europy (czyli polityki zagranicznej także) – zacząłem mieć wątpliwości, czy Autorowi chodzi rzeczywiście tylko o doktrynę, czy też może jednak o ideologię, czyli pojęcie szersze, ujmujące holistyczny pogląd na świat?

W Tezie pracy jest mowa o tym, że „strasseryzm jest odmienną od hitleryzmu doktryną polityczną” (s. 8), co zdaje się sugerować, że także hitleryzm (nazizm) jest doktryną, nie zaś – jak to tradycyjnie ujmują nauki o polityce (czy też nauka o polityce – jak chciał b. minister dr Gowin) – ideologią, czy też mitem politycznym, mitologią – jak upowszechnia się to ostatnio w nauce niemieckojęzycznej. Doktryna może być polityczna, ustrojowa, gospodarcza, moralna, w polityce zagranicznej. Zaś sumą poszczególnych doktryn jest IDEOLOGIA! I w moim przekonaniu strasseryzm jest jednym z wariantów ideologii narodowo-socjalistycznej.

Doktorant nie tylko nie wyflumaczył się z używanego pojęcia doktryna, lecz dodatkowo sam, nie zmuszany przez nikogo, powiększył zamieszanie terminologiczne, pisząc, że celem rozdziału III „jest analiza ideologii i programu politycznego Otto Strassera” (s. 10). Na podstawie tego zdania nabrałem strasznego podejrzenia, że mgr Kosiński traktuje doktrynę, ideologię i program polityczny jako pojęcia synonimiczne, tożsame, których można używać zamiennie, aby zbyt często nie powtarzać tego samego terminu. Przyznając, że rzeczywiście może to czasami niezbyt ładnie wyglądać w języku polskim, stwierdzić muszę, iż przy pisaniu rozprawy doktorskiej – nawet z dyscypliny historia – na temat myśli politycznej, wypadałoby znać podstawowe pojęcia politologiczne, które politolog przyswaja sobie na pierwszym roku studiów, zwykle jeszcze w pierwszym semestrze, aby mógł prawidłowo posługiwać się pojęciami przez kolejne lata studiów!

Skoro zacząłem tę recenzję od krytyki Doktoranta, to pociągnę ją tutaj dalej, lepsze słowa pozostawiając na koniec. Przyznam, że czytając recenzowaną rozprawę w pewnym momencie zastanawiałem się czy mam do czynienia z jej wersją ostateczną, czy też z jakimś brudnopisem, pierwszą wersją, sprzed korekty językowej i stylistycznej. Zdaję sobie sprawę, że każdy robi błędy językowe, literówki, błędy interpunkcyjne – również i ja sam – i zapewne nie napisano jeszcze rozprawy doktorskiej wolnej od podobnego rodzaju mankamentów. Jednak jest dobrym zwyczajem, że każdy doktorant stara się jak najwięcej tego typu błędów wyłapać i skorygować, a jeśli ma z tym problemy lub go na to stać, to po prostu daje rozprawę do profesjonalnej korekty polonistycznej. Niestety, mgr Kosiński nic takiego nie uczynił. Wydrukował, oprawił i złożył jako rozprawę dokorską pracę w stanie brudnopisu. Nie chcę się tutaj nadmiernie pastwić nad Doktorantem, wyciągając mu poszczególne ułomności i błędy stylistyczne, brakujące wyrazy w tekście, etc. Wskażę tylko błędy pojawiające się w całej rozprawie i to w liczbie wskazującej na brak znajomości podstawowych zasad pisowni języka polskiego, który – jak mi się wydaje – jest dla Doktoranta językiem rodzimym:

- 1/ Jest taka ogólnie przyjęta, generalna i dobrze znana zasada, że jeśli kończymy zdanie i zaczynamy nowe, to po kropce zaczynamy je z wielkiej litery. Mgr Kosiński nie jest z tą podstawową zasadą zapoznany. Bardzo wiele zdań zaczyna bowiem z małej litery, a program tekstowy którym się posługuje najwyraźniej nie poprawia sam, automatycznie początku nowego zdania na dużą literę. Błędów tego typu jest w rozprawie cała masa. Szczególnie rzuca się w oczy brak dużej litery, gdy zdanie zaczyna się od słowa „w” (w czymś). Chyba w całej rozprawie, konsekwentnie, „w” na początku zdania pisane jest z małej litery. Stąd moja prośba do Doktoranta, aby z mojej recenzji zapamiętał choćby tę jedną zasadę: w języku polskim (i nie tylko w naszym języku) każde zdanie zaczynamy z dużej litery i jest to reguła od której nie ma wyjątków!
- 2/ Zupełnie niezrozumiała jest dla mnie konstrukcja językowa w postaci pojęcia „i wojna światowa”. Z kontekstu śmiem przypuszczać, że chodzi o „I wojnę światową”, lecz Doktorant używa konstrukcji z literą „i” tak często, że wydaje mi się, iż jest to jakiś celowy zamiar, aby recenzent nabral wątpliwości czy chodzi o wojnę z lat 1914-1918?
- 3/ Doktorant nie ma pojęcia o zasadzie kiedy po przecinku piszemy „że”, a kiedy „iż” i wydaje mu się, że panuje tutaj całkowita dowolność. Otóż, nie panuje!
- 4/ Zajmując się myślą polityczną wypadałoby także zwracać uwagę na pisownię nazwisk. Ernst Junger nazywał się Jünger, Charles De Gaulle pisywał „de” małymi literami (pisanie dużymi to sposób zapisywania typowy dla języka włoskiego), a Maurice Bardeche nazywał się Bardèche. Szczególnie zwraca uwagę straszliwie poobijany językowo w rozprawie Arthur Moeller van den Bruck, gdy tylko nie jest pisane całe jego imię i nazwisko. Ta rewolucyjno-konserwatywna biedaczynka raz na nazwisko ma „Moeller”, raz „van den Bruck”, a kiedy indziej „Van den Bruck”. Te dwie ostatnie pisownie wydały mi się szczególnie interesujące, gdyż zacząłem się po prostu zastanawiać czy mgr Kosiński nie uważa, że ten znaczący publicysta niemiecki miał dwa imiona, czyli „Arthur Moeller”, co pozwala skracać jego nazwisko do „Van den Bruck”? Otóż, informuję, że Moeller jest częścią jego nazwiska!
- 5/ Jeśli zdanie jest długie i zawiera tzw. zdanie wtrącone, to w języku polskim tradycyjnie wydzielamy je ze zdania właściwego za pomocą przecinków na jego początku i końcu. Zasada ta Doktorantowi jest znaną raczej słabo.
- 6/ Wielką podejrzliwość wywołały u mnie, znajdujące się na s. 117, przypisy nr 370 i 371. W obydwu cytowana jest ta sama praca Otto Strassera *Aufbau des deutschen Sozialismus*, przy

czym raz jest to wydanie München 1967, a za drugim razem Hanau 2013 (w tym drugim przymiotnik *Deutschen* pisany jest z dużej litery). Zwróciło to moją uwagę, ponieważ przypisy te sąsiadowały ze sobą. Na s. 116 także cytowane są obydwie wydania. Co ciekawe, we wstępie Doktorant zapowiada, że jest to jedna z podstawowych użytkowanych przezeń prac źródłowych, podając ją z miejscem i rokiem wydania jeszcze innym, a mianowicie Leipzig 1932 (s. 13)! W Bibliografii zaś znajduje się tylko wydanie München 1967 (s. 170)! Wieloletnie doświadczenie naukowe, związane także z nadzorem i recenzją prac naukowych i studenckich, sugeruje mi proste wyjaśnienie tej dziwacznej manieri: Autor nie dotarł do rozprawy oryginalnej i przytacza z niej cytaty za literaturą przedmiotu, a skoro w tej cytowane i użytkowane są dwie wersje tej samej książki, to i u Autora pojawiają się dwa jej wydania. To oczywiście tylko podejrzenie, gdyż nie złapałem za rękę mgra Kościńskiego przy przepisywaniu przypisów. Ale logiczne. Bo jak inaczej to wytłumaczyć? No, chyba, że poszczególne wydania czymś się od siebie różnią, ale nigdzie w recenzowanej pracy nie ma na ten temat wzmianki (pasowałoby dać ją na s. 13) i nie tłumaczy to umieszczenia w bibliografii tylko jednego z nich.

7/ Problem opisany w punkcie nr 6 zapewne nie zwróciłby mojej uwagi, gdyby nie fakt, że Doktorant nie posiadał nawet w stopniu podstawowym umiejętności prawidłowego robienia przypisów. Przyjęta od dawna jest zasada, że autora, pełny tytuł, miejsce i rok wydania podajemy jedynie przy pierwszym przytaczaniu danego tytułu w przypisach. Gdy praca pojawia się kolejny raz, to dajemy imię, nazwisko, dwa pierwsze słowa tytułu, trzy kropki, ewentualnie op.cit. Niestety, mgr Kościński nie zna tej zasady. Jeśli dwa idące po sobie przypisy są z tej samej pracy, to Doktorant czasami daje przy drugim Tamże, a czasami mamy pełen tytuł raz jeszcze. Gdy jednak cytowana już książka pojawia się dopiero po pewnym czasie, to za każdym razem mamy jej pełen opis bibliograficzny. Nie tylko niepotrzebnie, ale i stanowiąc dla recenzenta żelazny materiał dowodowy, że Doktorant nie umie poprawnie zrobić przypisów, które student powinien umieć zrobić już na poziomie pracy licencjackiej czy magisterskiej. Stąd moje przypuszczenie, że ten brak podstawowej umiejętności robienia przypisów ciągnie się za mgr Kościńskim jeszcze z czasu seminarium magisterskiego w czasie studiów.

Podsumowując: styl pracy, gramatykę, interpunkcję i umiejętność sporządzania przypisów należy uznać za absolutnie niedostateczne dla kandydata na stopień doktora nauk humanistycznych.



W pracy są także drobne błędy rzeczowe: Oswald Spengler nie wydał pierwszego tomu *Zmierzchu Zachodu* w 1917, lecz w 1918 roku (s. 44), a Adolf Hitler nigdy nie objął urzędu premiera (s. 77), lecz kanclerza. Przyznać jednak muszę, że są to drobiazgi i nie znalazłem w recenzowanej dysertacji żadnych poważniejszych błędów rzeczowych, które dyskwalifikowałyby ją i jej Autora.

Zbesztawszy mgra Kosińskiego za niechlujstwo stylistyczne i brak umiejętności zrobienia przypisów, mogę teraz spokojnie przejść do omówienia treści rozprawy. Przede wszystkim warto podkreślić, że Doktorant znakomicie orientuje się w niemieckiej tradycji narodowego socjalizmu, czy też – żeby nie kojarzyło się wszystko z Adolfem Hitlerem – socjalizmu o charakterze narodowym. Tak niestety jest, że współczesny socjalizm kojarzony jest z internacjonalizmem lub kosmopolityzmem, a każda jego wersja narodowa z NSDAP i III Rzeszą. Tymczasem w rozdziale pierwszym mgr Kosiński przedstawia niemiecką tradycję tego kierunku, łączącą nacjonalizm czy też imperializm z „socjalizmem państwowym”, czyli z wizją państwa solidarystycznego i antyliberalnego. W tej perspektywie omawiani są Marr, Lassalle, Dühring, socjaliści z katedry, Naumann i rewolucyjni konserwatyści, na czele ze Spenglerem, Moellerem van den Bruckiem i Jüngerem. Rozdział pierwszy świadczy, że Doktorant wyszedł poza współczesne schematy i zrozumiał dobrze specyfikę myśli niemieckiej, która już w drugiej połowie XIX wieku próbowała obydwie te elementy połączyć w syntezę trudną do jednoznacznego umieszczenia na współczesnej osi lewica-prawica, gdzie lewica miałaby być socjalna i kosmopolityczna, a prawica wolnorynkowa i narodowa.

Rozdział drugi opisuje biografię polityczną Otto Strassera. Rekonstrukcja wydaje się być bez zarzutu.

Rozdział trzeci poświęcony jest myśli politycznej Otto Strassera. Już z tytułu dysertacji wynika, że jest to jej rozdział esencjalny, fundamentalny i najważniejszy, w stosunku do którego rozdziały wcześniejsze i późniejsze stanowią jedynie wprowadzenie i rozwinięcie. Nie będę zresztą ukrywał, że jako historyk myśli politycznej przeczytałem go z dużym zainteresowaniem. Autor wprowadza nas w świat „prawdziwego” narodowego socjalizmu, bez chęci i woli kompromisowego ułożenia się ze światem mieszczańskim, co charakteryzowało Hitlera i z czego też Strasser robił mu tak wielkie zarzuty. Zresztą z lektury tego rozdziału wynika, że Strasser nie był specjalnie wielkim i oryginalnym myślicielem politycznym. Był narodowym socjalistą, który wierzył w to, co mówi i nie traktował swoich poglądów jako marketingu prowadzącego do władzy. Jego niechęć do kompromisów i

trymarczenia punktami programowymi NSDAP czyni z niego element w partii najbardziej ideowy, wierny przesłaniu, że nacjonalizm winien być zarazem socjalistyczny, czy też socjalizm winien być nacjonalistyczny (jak kto woli). Nie będąc specjalistą od poglądów politycznych tego teoretyka przeczytałem ten rozdział z dużą przyjemnością i – czego w ogóle nie ukrywam – uważam go za najlepszy w recenzowanej rozprawie.

Kolejne rozdziały znakomicie rekonstruują strasseryzm jako ruch polityczny i dzieje sporu Strasser-Hitler, a także losy doktryny i jej twórcy po emigracji z Niemiec i po 1945 roku. Cenny jest także aneks z przetumaczonymi na język polski dokumentami.

Ogólnie treść recenzowanej rozprawy mgra Kosińskiego oceniam wysoko. Nie mam wątpliwości, że wykonana przezeń praca badawczo-rekonstrukcyjna kwalifikuje go do stopnia doktora nauk humanistycznych.

Z przedstawionej powyżej recenzji wynika poważny problem czy dylemat recenzenta. Biorąc pod uwagę merytoryczne aspekty recenzowanej rozprawy mgra Kosińskiego nie mam wątpliwości, że spełnia ona kryteria pracy doktorskiej. Analizy są staranne, wnioski wysuwane poprawne, a literatura przedmiotu nie tylko bogata, lecz także wielojęzyczna (niemiecka i angielska). Równocześnie mam świadomość, że z punktu widzenia warsztatowego recenzowana rozprawa wygląda jak brudnopis przed przeprowadzeniem koniecznej korekty polonistycznej, procesem ujednolicenia przypisów. Słowem, rozprawie brak elementarnej troski redakcyjnej. Nie ukrywam, że najchętniej odesłałbym rozprawę z powrotem do Doktoranta, aby albo przysiadł i przez kilka wieczorów sam poprawił ją polonistycznie i warsztatowo, albo dał to zrobić jakiemuś zawodowemu korektorowi. Niestety, procedura opisana w aktach prawnych nie daje mi takiej możliwości, ponieważ muszę wydać opinię TAK/NIE na podstawie dostarczonego mi przez Uniwersytet Śląski tekstu. W tej sytuacji stawiam na szalę, z jednej strony, kilka lat pracy badawczej Doktoranta w wyniku której powstała naprawdę dobra, ciekawa i nowatorska w języku polskim dysertacja, a na drugiej szali brakorobstwo i niechlujność, którego usunięcie kosztowałoby mgra Kosińskiego maksymalnie tydzień pracy lub kilkaset złotych za korektę. W wyniku tego ważenia racji szala merytoryczna jednak zdecydowanie jest cięższa. Dlatego, kręcąc nosem z głębokiego niezadowolenia, ostatecznie oceniam rozprawę pozytywnie i wnioskuję o dopuszczenie mgra Tomasza Kosińskiego do dalszego procedowania w jego przewodzie doktorskim.

Wielochylin,